

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (32)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Było przygotowane wielkie papierowe pióro, nowicjusze występowali przed grupę, przyklęk, uderzenie w ramię. Ponieważ na miejscu zawsze był fotoreporter „ITD”, zapewne w rocznikach pisma zachowały się zdjęcia z tych wydarzeń. No jasne! Napisałem powyższe zdanie i uderzyłem się w czoło. Szybko sięgnąłem po „pamięć podręczną”, czyli teczkę pełną wycinków z „Soczewki”. Przywołuję spotkanie ze znakomitym reporterem w 1976 roku (tu obrządek pasowania wielkim piórem z papieru sfotografował Marek Amerski), jak też jego pobyt i pasowanie w 1977 roku (ale nie wiem, kto robił zdjęcie).

Kołaczę mi się jeszcze po głowie coś, co dziennikarz powiedział wtedy na temat warsztatu żurnalisty, ale może bardziej dotyczyło to już warsztatu pisarza, jakim się stawał. Że najważniejsze informacje powinny się zmieścić na pudełku zapalek. Jakiś telefon, trudne nazwisko, potrzebny odprysk zdarzenia. Reszta zebranych wiadomości powinna się umieścić w pamięci. Jeśli coś stamtąd uleci, to znaczy, że informacje były nieważne. A to, co zostało – warto zapisać i wydrukować. Takiego Kapuścińskiego zapamiętałem i chcę, żeby takim pozostał. Warto jeszcze dodać jego przekaz (którego nie wzięłem sobie do serca): zaczynając spotkania z młodymi żurnalistami, mówił: – Jeśli to jeszcze możliwe, nie piszcie...!

Ryszard Kapuściński, urodził się 4 marca 1932 roku w Pińsku – zmarł 23 stycznia 2007 roku w Warszawie. Reportażysta, publicysta, poeta. Ukończył studia na Wydziale Historycznym UW (1955). Podjął pracę w redakcji „Sztandaru Młodych”, przeniósł się do „Polityki”, a potem do tygodnika „Kultura”. Równocześnie od 1962 roku pracował dla PAP jako stały korespondent zagraniczny. Autor wielu wybitnych pozycji nie tylko reportażowych.

Hanna Krall

Książka „Zdążyć przed Panem Bogiem” ukazała się po raz pierwszy w 1977 roku. Ale nie jestem w stanie przypomnieć sobie, czy Hanna Krall przyjechała do Zielonej Góry już jako znana autorka tegoż dzieła, czy przybyła jeszcze pod szyldem świetnej reporterki „Polityki”. Bo jeśli to była Hanna Krall po „Zdążyć przed...”, to dlaczego na spotkanie z nią przyszedł tylko dwie osoby?! Tego nie rozumiem i nie pamiętam szczegółów sytuacji. Jednak na wieczór autorski poszedłem, a raczej pojechałem dobrowolnie, aczkolwiek pod wewnętrznym przymusem spotkania się z autorką. Widocznie słyszałem już o niej sporo i chciałem poznać bliżej.

Rzecz działa się w ówczesnym Wojewódzkim Domu Kultury w Zielonej Górze przy ul. Sienkiewicza. Obecnie to miejsce jest siedzibą RCAK – Regionalnego Centrum Animacji Kultury. Reporterka siedziała przy małym okrągłym stoliku niedaleko sceny. Czeakała. Gdy okazało się, że sala jest pusta, autorka zaproponowała (a może organizator?), żeby się do niej dosiąść. Na jednym krześle usiadł dziennikarz „Gazety Lubuskiej”, mój dobry kolega Jan J. Dębek, a obok ja, student. To była cała widownia. Chyba nigdy w życiu nie miałem możliwości porozmawiania w takiej bliskości i w zasadzie bez ograniczeń czasowych z uznaną pisarką.

Całe dekady minęły od tamtego momentu, więc trudno dziś dokładnie odtworzyć, o czym rozmawialiśmy. Zdaje się jednak, że to wówczas usłyszeliśmy opowieść o małych geniuszach muzycznych rodzących się w żydowskich rodzinach Odessy – dziennikarka była wtedy po swej wyprawie reporterskiej do Związku Radzieckiego (czego efektem stał się świetny zbiór „Na wschód od Arbatu”, 1972). Musiała dotknąć tego tematu osobiście. W każdym razie było w tej gawędzie coś z klimatów Izaaka Babla. Poza tym H. Krall opowiedziała, z detalami i dowcipnie, jak „dostała zlecenie” na materiał o Tadeuszu Różewiczu. Wiedziała, że wybitny poeta jest trudny w kontaktach z dziennikarzami, musiała zatem znaleźć pomysł, jak go „podejść”. Zdarzyło się, że Różewicz przyjechał do Warszawy. Krall postanowiła skorzystać z okazji i się gdzieś umówić. Udało się. – I w końcu patrzę, idzie klasyk... – to zdanie cytuję dosłownie. Zapamiętałem.

Hanna Krall (Krall-Szperkowicz), urodziła się 20 maja 1935 roku lub 1937 roku w Warszawie. Pisarka i reportażystka. Skończyła studia dziennikarskie na UW. Pracowała w redakcji „Życia Warszawy” (od 1955) i „Polityki” (1969-1981), w tym jako korespondentka w ZSRR (1966-1969). Następnie (1982-87) zatrudniła się w Zespole Filmowym „Tor”, a później prowadziła zajęcia z reportażu. Światową sławę przyniosła jej książka „Zdążyć przed Panem Bogiem” (1977).

Jerzy Urban

Było chyba już sporo po stanie wojennym, może nawet połowa lat 80. Idziemy z moją przyszłą żoną ulicą Dzierżyńskiego w Białymstoku i kłócimy się, a może tylko dyskutujemy. Tematem był felietonista Jan Rem, czyli Jerzy Urban, który coś opublikował w tygodniku „Tu i Teraz”. Żona, wtedy politycznie sympatyzująca z ówczesną opozycją, miała za złe J. Urbanowi. Co? Nie pamiętam. W każdym razie starałem się przedstawić mój pogląd, że Rem-Urban ma rację. Co ją wkurzyło. I to nas wtedy (krótko, acz zdecydowanie) dzieliło. – Ten skurwysyn! – pamiętam z ust mej nieklnącej żony. Moje stanowisko nie wynikało wcale z tego, że ministra J. Urbana znałem już z co najmniej kilku spotkań. Ani z tego, że podobały mi się jego inteligentnie złożliwe konferencje prasowe. Po prostu zazwyczaj przedstawiał racjonalnie uzasadnione poglądy (także w felietonach), a jeśli się mylił, to potrafił (i wciąż potrafi) przyznać się do pomyłek. Czyli, choć polityk, nie był nigdy hipokrytą. Inni politycy są! Wymienić nazwiska? Cała książka telefoniczna (no tak, mało kto dziś wie, czym była książka telefoniczna); większość reprezentuje oczywiście prawicę.

Kolejność spotkań z Jerzym Urbanem muszę spokojnie przemyśleć, żeby ich nie pomylić, ale i tak do końca nie jestem pewien, czy się nie pogubię. Choć przecież w razie czego mam teczkę (z wycinkami). Wszystkie moje kontakty z Jerzym Urbanem – do pewnego momentu, o czym później – wynikały z prowadzonych przeze mnie warsztatów dla dziennikarzy studenckich organizowanych przez redakcję tygodnika „ITD” i Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. Warsztaty od lat 60. odbywały się w Soczewce, miejscowości wypoczynkowej położonej 11 km od Płocka, i od niej nosiły nazwę „Soczewka”. Określenie to pozostało, choć od 1982 roku „Soczewka” zaczęła „krążyć” po kraju, co roku odbywając się w innym miejscu.

Jeśli się nie mylę, po raz pierwszy „za moich czasów” (czyli współkierowania przeze mnie warsztatami) rzecznik prasowy rządu przyjechał do studentów z ambicjami dziennikarskimi do miejscowości Rudno, na pograniczu Lubuskiego i Wielkopolski. Mógł to być rok 1982. Z tej wizyty utkwiła mi w głowie pewna sensacja, gdy Jerzy Urban postanowił się wykapać w jeziorze. – Wołajcie fotoreportera – rozległy się przyciszone głosy kolegów. Efektem tego zdarzenia stała się znakomita, wymowna fotka, która ukazała się w „ITD”. Zachował się na niej tzw. bezmiar wód i płynąca sobie, widoczna na tafli jeziora, głowa z odstającymi uszami. Następna wizyta, w 1983 roku w Książu, nie doszła do skutku, choć była zapowiadana i oczekiwana przez uczestników, którzy żartem nazwali jedno z pomieszczeń w oficynach zamkowych (oddanych nam do użytku) Urbanówką. Tam odbywały się debaty i seminaria przyszłych żurnalistów.

cdn.